

Scenariusz zajęć inspirowany książką Michała Rusinka pt.: „Guzik. O Janie Brzechwie dla dzieci”.

Wszystkie odniesienia do stron dotyczą książki
Michała Rusinka pt.: „Guzik. O Janie Brzechwie dla dzieci”.

Temat: Magiczna moc guzików.

Grupa wiekowa: 10-12 lat

Rodzaj zajęć: warsztat biblioteczny, lekcja języka polskiego, zajęcia pozalekcyjne

Czas: 90 minut



autorka scenariusza: **MAŁGORZATA GŁAZOWSKA**

Małgorzata Głazowska – absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Polonistka, miłośniczka książek i wszystkiego, co z nimi związane. Organizatorka spotkań z autorami książek w ramach cyklu „O!Czytanie – warsztaty książkowe”, koordynatorka konkursów literackich, autorka publikacji metodycznych i materiałów edukacyjnych w czasopiśmie „Polonistyka”. Prowadzi warsztaty pisania kreatywnego „Manufaktura Słowa” w Młodzieżowym Domu Kultury nr 2 w Poznaniu oraz uczy języka polskiego w Społecznej Szkole Waldorfskiej w Wirach.

MATERIAŁY: kartki i długopisy, kolorowe guziki, sztywne kwadratowe tekturki 12x12 centymetrów, klej na gorąco.

CELE:

- rozbudzanie aktywności twórczej inspirowanej dziełami i biografią Jana Brzechwy,
- zapoznanie z twórczością literacką oraz elementami biografii pisarza,
- wprowadzenie do lektury „Akademii Pana Kleksa”.



Przebieg zajęć:

1. Wprowadzenie.

Jan Brzechwa i jego kolekcja guzików.

Prezentacja fragmentu książki Michała Rusinka pt.: „Guzik. O Janie Brzechwie dla dzieci” (s. 4-7). Rozmowa o pasjach i kolekcjach. Co można zbierać? Jakie przedmioty kolekcjonujecie? Czy warto zbierać pamiątki? Czy kolekcja guzików może być atrakcyjna? Dlaczego Brzechwa zbierał guziki?

2. Czytanie i rozmowa wstępna.

Odczytanie fragmentów „Akademii Pana Kleksa” z rozdziału pod tytułem „Niezwykła opowieść Mateusza”.

(Prowadzący może tę historię opowiedzieć)



O czym była ta opowieść? Jaką przygodę przeżył książę? Jak doktor Paj-Chi-Wo pomógł chłopcu?

Próba wymyślenia zakończenia historii zagubionego guzika Mateusza. Jak myślicie, czy guzik się znalazł, czy chłopiec pozostał ptakiem?

3. Pisanie.

Praca w grupach.

Polecenie: Wymyślcie fantastyczną historię, w której grupa uczniów przeżyje przygodę, w której pojawi się tajemniczy guzik. Jaką magiczną moc będzie miał Wasz guzik?

Zaprezentowanie wymyślonych historii.

4. Tworzenie.

Praca indywidualna.

Mozaika. Wyjaśnienie techniki oraz prezentacja ilustracji z książki Michała Rusinka pt.: „Guzik. O Janie Brzechwie dla dzieci”. Przeglądanie książki i czytanie fragmentów jako inspiracji do wykonania pracy plastycznej (s. 4, 5; s. 14, 15; s. 16, 17; s. 24, 25).

Polecenie: Stwórz mozaikę inspirowaną treścią książki Michała Rusinka pt.: „Guzik. O Janie Brzechwie dla dzieci”.

Prowadzący rozdaje tekturki i kolorowe guziki.

Wykonanie prostej kolorowej mozaiki z guzików.



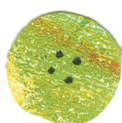
5. Podsumowanie.

Jak zakończyła się historia szpaka Mateusza w książce?

Odczytanie fragmentów książki Michała Rusinka pt.: „Guzik. O Janie Brzechwie dla dzieci”. (s. 76-79)

Zachęcenie do przeczytania lektury „Akademia Pana Kleksa” i sprawdzenia, czy Jan Brzechwa opisał w niej więcej takich niezwykłych historii.

Prezentacja guzikowych prac.



NIEZWYKŁA OPOWIEŚĆ MATEUSZA (fragmenty)

Nie jestem ptakiem – jestem księciem. W latach mego dzieciństwa nieraz opowiadano mi bajki o ludziach przemienionych w ptaki lub zwierzęta, nigdy jednak nie wierzyłem w prawdziwość tych opowieści. Tymczasem właśnie moje życie potoczyło się tak, jak to opisuje się w owych bajkach. Urodziłem się na królewskim dworze jako jedyny syn i następca tronu wielkiego i potężnego władcy. Mieszkałem w pałacu wyłożonym marmurami i złotem, stąpałem po perskich dywanach, każdy mój kaprys był natychmiast zaspakajany przez usługujących ministrów i dworzan, każda moja łza, gdy płakałem, była liczona, każdy uśmiech wpisywany był do specjalnej księgi uśmiechów książęcych, a dziś jestem szpakiem, który czuje się obco zarówno pośród ptaków, jak i pośród ludzi. (...)

Gdy ukończyłem siedem lat, ojciec mój, król, powierzył mnie dwunastu najznakomitszym uczonym i rozkazał im, aby nauczili mnie wszystkiego tego, co sami wiedzą i umieją. Uczyłem się dobrze, ale mój nieopanowany pociąg do siodła i do strzelby rozpałał mój mózg i duszę do tego stopnia, że o niczym innym nie umiałem myśleć. Dlatego też ojciec, w obawie o moje zdrowie, zabronił mi jeździć konno. Płakałem z tego powodu rzewnymi łzami, a trzy te cztery damy zbierały starannie do kryształowego flakonu. (...)

Książę nie dosiadzie więcej konia, dopóki nie ukończy lat czternastu. Nie mogłem pojąć, czemu nadworni lekarze zabronili mi jeździć konno, skoro było powszechnie wiadomo, że jestem jednym z najlepszych jeźdźców w kraju i że panuję nad koniem tak samo sprawnie, jak mój ojciec nad królestwem. Po nocach śniły mi się moje bachmaty, moje ukochane wierzchowce i przez sen wymawiałem ich imiona, które pamiętałem tak dobrze.

Pewnej nocy zbudziło mnie nagle ciche rżenie pod oknem. Zerwałem się z łóżka i wyrząłem do ogrodu. Na ścieżce stał osiodłany mój wspaniały wierzchowiec Ali-Baba, który najwidoczniej dosłyszał moje wołanie, a teraz na mój widok parsknął radośnie i zbliżył się aż pod samo okno. Ubrałem się po ciemku, porwałem strzelbę i zachowując jak największą ciszę, wyskoczyłem przez okno wprost na grzbiet Ali-Baby. Rumak ruszył z kopyta, przesadził kilka ogrodowych parkanów i pobiegł przed siebie, unosząc mnie nie wiadomo dokąd. Pędziliśmy tak przez dłuższy czas w świetle księżyca, gdy zaś okazało się, że nie ma za nami pogoni, ująłem wodze w ręce i skierowałem się do widniejącego opodal lasu. Upojony tą nocną jazdą, zapomniałem o zakazie ojca, o tym, że coraz bardziej oddalam się od pałacu i że w lesie nie jest bezpiecznie. Miałem wówczas osiem lat, ale odwagi posiadałem nie mniej niż pięciu królewskich grenadierów razem wziętych. Gdy wjechałem do lasu, koń zaczął okazywać dziwny niepokój, zwolnił bieg, aż wreszcie stanął jak wryty, drżąc i parskając. Niebawem zrozumiałem, co zaszło: na ścieżce leśnej na wprost Ali-Baby stał olbrzymi wilk. Szczęrzył straszliwe kły i piana kapłała mu z pyska. Ściągnąłem szybko wodze i chwyciłem strzelbę. Wilk z rozwartą paszczą powoli zbliżał się ku mnie. Krzyknąłem więc:

– W imieniu, króla rozkazuję ci, wilku, abys mi dał wolną drogę, w przeciwnym razie będę musiał cię zabić! Ale wilk tylko zachichotał ludzkim śmiechem i nacierał na mnie w dalszym ciągu. Wówczas odwiodłem kurek, wycelowałem i wpa-kowałem cały zapas naboju w otwarty pysk wilka. Strzał był niechybny. Wilk skulił się, wyprężył jakby do skoku, wreszcie padł tuż u kopyt Ali-Baby. Zeskoczyłem z siodła i zbliżyłem się do zabitego zwierza. W chwili jednak gdy stałem nad nim, podziwiając jego wielki wspaniały łeb, wilk ostatnim widocznie wysiłkiem dźwignął się i wbił mi kieł, ostry jak sztylet, w prawe udo. Poczułem przeszywający ból, ale już po chwili szczęki wilka same się rozwarły i łeb opadł z łoskotem na ziemię. Równocześnie ze wszystkich stron rozległy się groźne, przeciągłe wycia wilków. Półprzytomny z bólu i przerażenia, dosiadłem Ali-Baby, i pocwatowałem w kierunku pałacu. (...)

Lekarze nie mogli w żaden sposób dociec przyczyny krwotoku, ja zaś w obawie przed ojcem przemilczałem nocną przygodę i spotkanie z wilkiem. Czas upływał, krew sączyła się z ranki i lekarze nadworni w żaden sposób nie mogli jej zatamować. Sprowadzono najznakomitszych chirurgów stolicy, ale ich wysiłki również spełzły na niczym. (...) Gdy wszyscy już stracili nadzieję na moje ocalenie i lekarze, widząc swoją bezsilność, opuścili pałac, straż dworska doniosła o przybyciu chińskiego uczonego, który stawiał się na wezwanie mego ojca. Niechętnie sprowadzono go do mego łóżka, nikt już bowiem nie wierzył, aby mógł istnieć jeszcze jakikolwiek ratunek dla mnie, i cały kraj był pogrążony w żałobie. Przybyś-ów był nadwornym lekarzem ostatniego cesarza chińskiego i przedstawił się jako doktor Paj-Chi-Wo. Ojciec mój powitał go z rozpaczą w głosie:– Doktorze Paj-Chi-Wo, ratuj mego syna! (...) doktor Paj-Chi-Wo oderwał usta od mego ciała, rana znikła bez śladu.–Książę jest zdrow i może opuścić łóżko – rzekł Chińczyk wstając i składając mi wschodnim zwyczajem głęboki ukłon. Rodzice moi płakali z radości i w gorących słowach dziękowali memu zbawcy.– Jeśli nie jest to sprzeczne z etykietą tego dworu – przemówił wreszcie doktor Paj-Chi-Wo – chciałbym przez chwilę zostać sam na sam z moim do-stojnym pacjentem. (...)

– Wyleczyłem cię, mój mały książę, albowiem znam tajemnice niedostępne dla ludzi białych. Wiem, w jaki sposób powstała twoja rana. Zastrzeliłeś króla wilków, a wiedz o tym, że wilki mszczą się okrutnie i nie przebaczą ci tego nigdy. Jest to pierwszy król wilków, który padł z ręki człowieka. Odtąd grozić ci będzie wielkie niebezpieczeństwo. Dlatego daję ci cudowną czapkę bogdychanów, którą mi powierzył przed śmiercią ostatni cesarz chiński, z tym że dostanie się ona tylko w królewskie ręce. Mówiąc to, wyjął z kieszeni swych jedwabnych spodni maleńką okrągłą czapeczkę z czarnego sukna, ozdobioną na czubku dużym guzikiem, po czym ciągnął dalej:

– Weź ją, mój mały książę, nie rozstawaj się z nią nigdy i strzeż jej jak oka w głowie. Gdy życiu twemu będzie zagrażało niebezpieczeństwo, włożysz cudowną czapkę bogdychanów, a wówczas będziesz mógł się przemienić w jaką zechcesz istotę. Gdy niebezpieczeństwo minie, pociągniesz tylko za guzik i znowu odzyskasz swoje książęce kształty. Podziękowałem doktorowi Paj- Chi- Wo za jego niezwykłą dobroć. (...) Zniknął bez śladu, nie żegnając się z nikim i nie żądając zapłaty za moje uzdrowienie. (...) Pamiętałem też zawsze ostrzeżenie doktora Paj-Chi-Wo i nigdy nie rozstawałem się z ofiarowaną mi przezeń czapką.

Tymczasem w królestwie zaczęły się dziać rzeczy niepojęte. Ze wszystkich stron kraju donoszono, że olbrzymie stada wilków napadają na wsie i miasteczka ogołacają je z żywności i porywają ludzi. W południowych dzielnicach wszystkie zasiewy zostały stratowane przez setki tysięcy ciągnących na północ wilków. (...)

Pewnego dnia wilki zagroziły stolicy. Nie było takiej siły, która mogłaby powstrzymać ich przerażający pochód. Pewnego listopadowego ranka wilki wtargnęły do pałacu. Miałem wówczas lat czternaście, ale byłem silny i odważny. Chwyciłem najlepszą strzelbę, naładowałem ją i stanąłem u wejścia do sali tronowej, gdzie zasiadali moi rodzice. – Precz stąd! – zawołałem z wściekłością w głosie. Już miałem wystrzelić, gdy jeden z halabardników, stojących dotąd nieruchomo u wrót sali tronowej, chwycił mnie nagle za rękę i zbliżając swoją twarz do mojej ryknął: – W imieniu króla wilków rozkazuję ci, psie, abyś mi dał wolną drogę, w przeciwnym razie będę musiał cię zabić! Ogarnęło mnie przerażenie. Strzelba wypadła z rąk, poczułem okropną słabość, oczy zaszyły mi mgłą – ujrzałem przed sobą rozwartą czerwoną paszczę króla wilków. Co działo się potem – nie wiem.

Gdy odzyskałem przytomność, rodzice moi już nie żyli, wilki grasowały w pałacu, a ja leżałem na posadzce przywalony odłamkami krzesła i wszelkiego rodzaju sprzętów. Głowę miałem potłuczoną. Wzywałem pomocy, ale z ust moich wydobywały się tylko końcówki wyrazów. (...) „Co tu poczyć? – myślałem. – Jak wydostać się z tego piekła? O Boże, Boże! Gdyby można było być ptakiem i ulecieć stąd dokądkolwiek!” I nagle przypomniała mi się cudowna czapka doktora Paj-Chi-Wo. Czy mam ją przy sobie? Sięgnąłem do kieszeni. Jest! Już miałem ją włożyć na głowę, gdy naraz spostrzegłem, że nie było na niej guzika. A więc mogę, jeśli zechcę, stać się ptakiem, wydostać się z pałacu, uciec z tego niewdzięcznego kraju, a potem – zostać ptakiem już na zawsze, bez nadziei odzyskania kiedykolwiek własnej postaci!

Wtem usłyszałem nad sobą sapanie. Poprzez odłamki sprzętów ujrzałem rozwartą paszczę wilka. Nie miałem czasu do namysłu. Włożyłem czapkę na głowę i rzekłem: – Chcę być ptakiem! W tej samej chwili zacząłem się kurczyć, ramiona przeobraziły mi się w skrzydła. Stałem się szpakiem, takim właśnie, jakim jestem dzisiaj. (...) Królestwo mojego ojca rozpadło się i zamieniło w gruzy, pośród których szalały głód i rozpacz. Zemsta króla wilków była straszna. Szybując nad ziemią, optakiwałem śmierć rodziców i klęskę, która dotknęła mój kraj, a gdy oderwałem wreszcie myśl od tych smutnych obrazów, jałem zastanawiać się nad utraconym guzikiem od czapki bogdychanów. Od chwili gdy czapkę tę otrzymałem z rąk doktora Paj-Chi-Wo, upłynęło sześć lat. Przez ten czas wiele podróżowałem po różnych krajach i miastach. Gdzie zatem i kiedy zgubiłem ów cenny guzik, bez którego już nigdy nie będę mógł stać się człowiekiem?

Fragmenty z: Jan Brzechwa, „Akademia Pana Kleksa”, Siedmiogród, Wrocław 1990.

